

Odczytaj Boże DNA. O tłumaczeniach Biblii **z drem Marcinem Majewski rozmawia Małgorzata Cichoń**

Tygodnik Niedziela: *Odczytaj Boże DNA. O tłumaczeniach Biblii*, Niedziela 2 (2016)

MAŁGORZATA CICHON: – W minionym roku obchodziliśmy jubileusz 50 lat od pierwszego wydania Biblii Tysiąclecia. To ten przekład Pisma Świętego większość z nas posiada w domach. Z niego również korzystamy podczas liturgii w Polsce. Jubileusz stał się okazją, by w Opactwie Benedyktynów w Tyńcu zorganizować sympozjum. Jakie wnioski wysunięto, z perspektywy tego półwiecza?

MARCIN MAJEWSKI: – Sformułowano apel do benedyktynów, inicjatorów „Tysiąclatki” o dalsze prace nad tym przekładem. Cieszymy się, że jest już piąte, poprawione wydanie, wprowadzone w obieg w 2000 roku. Ale pewne teksty wciąż mogłyby być lepiej ujęte. Potrzebne jest też uwspółcześnienie pochodzących z lat 60-tych XX wieku wstępów i przypisów, które dzisiaj ...trącą myszką. Badania biblijne, archeologiczne, historyczne czy filologiczne posunęły się bardzo do przodu. Druga refleksja jest taka: czy da się bez końca poprawiać jeden tekst? Czy nie trzeba zacząć całkiem nowego tłumaczenia? Takie projekty już powstają. Na przykład Biblia Paulistów (2008 r.) czy Przekład Ekumeniczny. Szykują się też inne ciekawe inicjatywy translatorskie.

– Ale Biblia Tysiąclecia dalej jest monopolistą, najważniejszym oficjalnym przekładem. Dlaczego?

– Choćby dlatego, że jest przekładem liturgicznym. To nadaje jej niezwykłą rangę. Liturgiczne użycie przekładu stawia go na równi z oryginałem. Przekład, który jest wykorzystywany w kulcie przyjmuje funkcję objawiającą Słowo Boże, a nie rolę pośredniczącą. Mówiąc prościej, kiedy tekst jest czytany w czasie liturgii, często nie zauważamy, że to przekład. Na liturgii Bóg mówi do nas po polsku. Stajemy jak uczniowie i przyjmujemy konkretny przekład jako jedyne i ponadczasowe Słowo.

Tak, jak na liturgii samouniceściu ulega *kategoria przekładowości*, tak liturgiczne wykorzystanie przekładu Biblii usuwa *kategorię obcości*. Zyskuje akceptację wyjątkowość i odmienność językowo-stylistyczna tekstu przekładu. Przekład liturgiczny, choć w pewnych miejscach chybiony i nieadekwatny, zaczyna funkcjonować jako tekst wzorcowy.

Zjawisko swoistej hiperkanonizacji tłumaczenia Biblii mogą zobrazować rosyjscy staroobrzędowcy, którzy wybrali Biblię ostrogską (1581) i jako formę odizolowania się od wpływów patriarchatów konstantynopolitańskiego i moskiewskiego – i uznali ją za przewyższającą nie tylko inne przekłady, ale i sam tekst oryginalny. Podobna sytuacja dotyczy King James Bible i niektórych wspólnot protestanckich, uznających jej tekst za niezmienny i szczególnie natchniony. Taka absolutyzacja historycznie przypadkowej formy przekładu charakterystyczna jest w historii chrześcijaństwa dla niektórych wspólnot.

– „Tysiąclatka” była wielkim przedsięwzięciem: po stuleciach korzystania z Biblii ks. Jakuba Wujka, jezuita pochowanego w krakowskim kościele św. Barbary, postanowiono na nowo przetłumaczyć całe Pismo Święte...

– Do tej pory przez prawie 400 lat korzystaliśmy jako katolicy z jednego przekładu Biblii, który powstał w 1599 r. To przekład piękny, dostojny, ale nie był tłumaczeniem z języków oryginalnych: ks. Wujek korzystał głównie z łacińskiej Wulgaty. A to już przekład z przekładu, co w translatoryce stanowi źródło drugorzędne. Po drugie, Biblia Wujka jest pisana XVI-wieczną polszczyzną. Dla współczesnego czytelnika to język bardzo archaiczny, niektóre zwroty są niezrozumiałe czy mylące. Nowy przekład był więc koniecznością. Inicjatorzy i autorzy Biblii Tysiąclecia podjęli dwie odważne decyzje: po pierwsze, by tłumaczyć wprost z języków oryginalnych (czyli hebrajskiego, aramejskiego i greckiego), a po drugie, żeby przekładać na współczesny język polski. To bardzo ważne założenia. Pamiętajmy, że Biblia była pisana współczesnym sobie językiem, a więc archaizmy czy sztuczne upiększanie jest już dodawaniem do niej czegoś swojego. Jeżeli chcemy przetłumaczyć Pismo Święte w sposób, w jaki autorzy chcieli je wyrazić – powinniśmy starać się oddać sens, a nie sprawiać, by czytelnik skupiał się w pierwszej kolejności na zewnętrznej stronie języka.

– Przekład Paulistów z 2008 roku jest doskonalszy do Biblii Tysiąclecia?

– Uwzględnia nowsze badania historyczne i teologiczne, a także nowsze podejścia translatorskie, czyli tłumaczenie dynamiczne (ekwiwalentne), które nie idzie za poszczególnymi słowami, tylko oddaje prawidłowy sens. Pod tym względem to tłumaczenie wyprzedza Biblię Tysiąclecia, która, z szacunku do tekstu świętego, nie chce w nim nic zmieniać, więc tłumaczy go bardziej dosłownie. Wiemy jednak, że tłumaczenie dosłowne języków starożytnych często prowadzi na manowce. Choćby idiomy rządzą się własnymi zasadami. Anglicy mówią „leje psami i kotami”, co po polski brzmi śmiesznie. My powiemy: „Leje jak z cebra”. Czasem w Biblii Tysiąclecia zdarzają się dosłowne tłumaczenia idiomów. Czytelnik nie zawsze to rozróżnia, bo nie zna oryginału, ale hebraista – tak. Biblia Paulistów ma poza tym szersze komentarze: przypisy z boku, objaśnienia i komentarze do poszczególnych perykop.

– Oba tłumaczenia są jednak „kościelne”?

– Tak, oczywiście. Biblię Paulistów nazwałbym dobrym tekstem studyjnym, do czytania w domu, rozważania, poznawania historii biblijnej. Oczywiście ten przekład też ma błędy. Nie ma przekładu idealnego.

– Przez lata myślałam, że w Biblii jest werset: „Proście, a otrzymacie”. Podczas homilii bp Grzegorz Ryś wyjaśnił, że w oryginale pisze: „Proście, a przyjmiecie”. Albo kiedyś ze znajomymi zastanawialiśmy się nad sformułowaniem „Błogostawieni cisi”, czy to nie raczej „spokojni, ufni”? Starszy kapłan chodził z kolei z problemem: jak to jest, że „miłość nie pamięta złego”. Ktoś mu poradził, by sprawdził w oryginale. Okazało się, że dosłownie to: „Miłość nie liczy złego”. Jedno słowo, a zmienia się cały sens... Takie przykłady można mnożyć.

– Tak, to znane przykłady trudności translatorskich. Włoskie przysłowie mówi, że tłumacz to... zdrajca. Przekład nigdy w pełni nie odda oryginału. Tak jest we współczesnych tłumaczeniach, np. z angielskiego na polski, a co dopiero, gdy weźmiemy tekst starożytny, pochodzący z zupełnie innej kultury. To, co możemy zrobić, nie znają języków oryginalnych Biblii – i co często radzę studentom – to porównywać przekłady. Np. w Biblii Tysiąclecia mamy fragment mówiący o drzazdze w oku, ale w innym tłumaczeniu to po prostu okruszek, paproch, trocinka. Brzmi mniej drastycznie i bardziej zgodnie z oryginałem. Bo ten tekst nie miał wzbudzić drastycznego przeżycia, tylko wyrazić to, że nieraz skupiamy się na drobiazgach. Tłumaczenie „drzazga”, które pozostawiono w Biblii Tysiąclecia i

Paulistów pokazuje, jak mocno przywiązujemy się do pewnych rozwiązań przekładowych. Jest również przykładem tego, że tłumaczenie nieekwiwalentne może doprowadzić nasze analizy w inną stronę niż idzie tekst oryginalny.

– ...co może być groźne. Często powołujemy się na jakiś fragment Biblii i nim próbujemy uzasadnić własne postępowanie...

– Jest wiele tekstów, których nie można rozumieć literalnie. Dlatego warto porównywać przekłady. Inna, wydawałoby się, drobna rzecz – to ortografia. Również ona wpływa na nasze rozumienie tekstu. Np. czy ducha (gr. *pneuma*), napiszemy małą czy wielką literą? Przecież oryginał ich nie rozróżnia, wszystko napisane jest majuskułą (wielkimi literami). Święty Paweł mówi o życiu według Ducha. Jeśli napiszemy go małą – mamy na myśli ducha ludzkiego, jeśli dużą – Ducha Świętego. Tłumacz musi podjąć decyzję, jak to napisać, co wymaga wczytania się w tekst, kontekst, teologię pawłową i odczytania sensu jego myśli. To przecież ważne, dogmatyczne teksty, a w poszczególnych wydaniach Biblii Tysiąclecia znajdziemy nieraz różną pisownię.

– Bada Pan Pismo naukowo. Czy znając je, łatwiej żyć według jego wskazań?

– Nie zawsze. Mając codzienny naukowy kontakt z Pismem św., mogę mieć wrażenie, że nim żyję. To pokusa, z jaką zmagają się bibliści. Warto czasem odłożyć opastę słowniki i podejść do Biblii po prostu jako słuchacz Słowa. Z drugiej strony muszę przyznać, że uwielbiam te studia, bo one pomagają mi odstąpić głębię i wielość znaczeń zawartych w tekście oryginalnym. Na przykład to, że Pieśń nad pieśniami miała swoje dosłowne i zmysłowe znaczenie, wyrażając głębię i mądrość w opisie ludzkiej miłości. To fascynujące. To studia nigdy się nie kończą...

– W jaki sposób modlić się Biblią?

– Aby poznać historię zbawienia i treść Biblii, warto po prostu przeczytać poszczególne księgi po kolei, rozpoczynając od tej, która nas najbardziej interesuje czy frapuje. Uważam za ważne, by choć raz przeczytać całą Biblię. Możemy wtedy lepiej poczuć jej język i klimat – Pismo św. najlepiej tłumaczy samo siebie. Można też stosować metodę ignacjańską – czytać pojedyncze opowiadanie i zatrzymać się w tym momencie, gdy coś poruszy moje serce,

zaciekawi mnie lub zdziwi. Wtedy warto zastanowić się, dlaczego właśnie ten tekst mnie dotknął. Nie iść pośpiesznie dalej, ale wejść w duchowy dialog z tekstem Pisma i przyglądać się w nim jak w lustrze. To znakomita możliwość, by lepiej zrozumieć siebie. Kiedy zaczynamy reagować na to, co nas poruszyło podczas czytania Pisma świętego, odkrywamy najgłębszą sferę naszego sumienia, wnętrza, naszych pragnień i potrzeb. Odczytujemy w sobie Boże DNA.

dr Marcin Majewski, hebraista, biblista, wykładowca UPJPII